NUMER 50. DNIA 10. GRUDNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

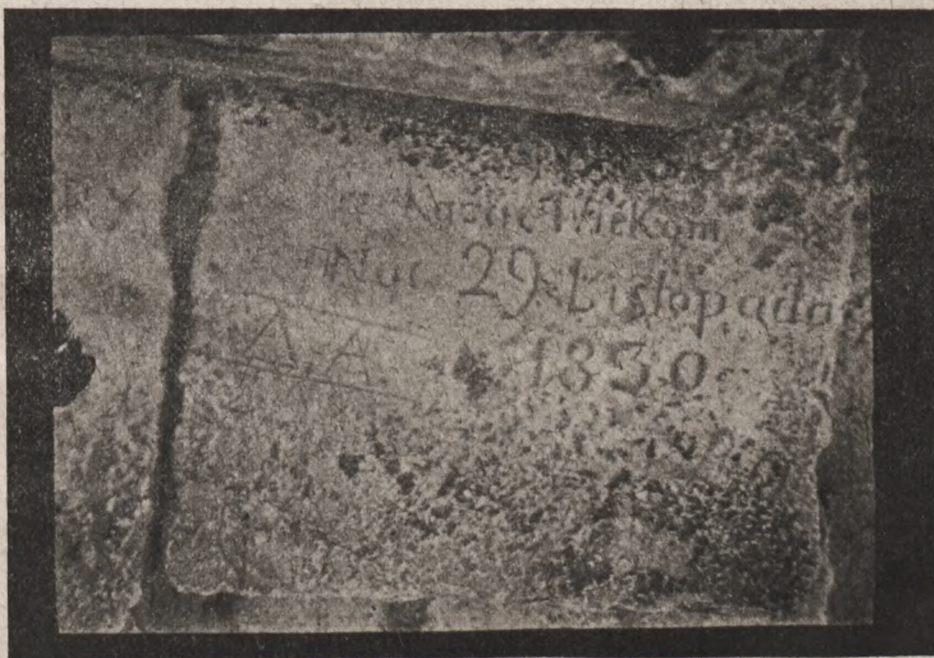
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

PRZEKAŻCIE WIEKOM.

Na wielkiej piramidzie Cheopsa, którą Egipcjanie zwali „Jechwet Chufu“ czyli „Świetna siedziba Chufu“ — tak bowiem, Chufu, nazywał się ten wtóry faraon czwartej dynastji — nie dochodząc do szczytu, na czwartym stopniu od góry, na kamieniu brzeżnym od strony północno-zachodniej, którędy płynie od niepamiętnych czasów chciwa wrażeń fala podróżnych całego świata i którędy może wchodził Wielki Napoleon, znajduje się a raczej leży napis polski tej treści: Przekażcie wiekom Noc 29. listopada 1830.

Brzeżny ów głaz, który, jak powtarzam, wraz z napisem leży a nie stoi, ma cztery stopy długości a trzy szerokości. Wysokość jego, jako bloku, sięga połowy ciała ludzkiego.



Owa fala pielgrzymów, stąpając po nim, zatarła nieco napisu zgłoskę pierwszą „Prze.“ Zatarła również dawniejszy napis jakiegoś greckiego podróżnego, z którego to napisu, przed słowem „Noc“, zostały trzy niewyraźne litery: Jota, Omikron i Pi. Pod temi literami znajdują się nieco wyraźniejsze inicjały innego greckiego podpisu: Delta, Alfa, ujętego w kreski, stanowiące prostokąt. Pod tym prostokątem słabo widnieje jakieś Sigma, Alfa i jeszcze jedno Alfa. Na prawo a niżej od „1830“ jest jakieś Ro i Omikron. Inne podpisy są prawie nieczytelne.

Ręka polska, kreśląc lapidarnym stylem swój napis, wybrała taki głaz, na który każdy przechodzień stąpić musi.

W r. 1836 stąpił na ten głaz Juljusz Słowacki, jak świadczy notatka w „Dzienniku Podróży“: „Piramidy — szczyt — napis polski“ a następnie wiersz:

...po głazach obłąkane oko
Padło na jakiś napis — strumień myśli opadł...
Ktoś dwudziesty dziewiąty przypomniał listopad,
Polskim językiem groby Egipcjanów znacząc...
Czytałem smutny — człowiek może pisał płacząc.

Potem na kamieniu sąsiednim, więc z lewej strony położonym i na lewym jego brzegu wyrył

on wielkiemi literami swoje inicjały — J : S : — po każdej literze umieszczając dwukropek.

Za literą „S" po prawej widnieje jakiś starszy a mniej głęboko ryty napis: „A. Murry". Nad pierwszem „R" tego napisu znajduje się jakieś „A", prócz tego pod spodem w otoku jakiś nieczytelny podpis a na samym dole złączone „NP". Głaz ten posiada tylko na długość trzy stopy, natomiast na szerokość cztery i pół, więc wystaje bardziej, niż głaz pierwszy.

Zdjęcie fotograficzne przedstawiało dużo trudności. Statywu zupełnie nie można było użyć. Trzeba było stawać albo na głazie wyższym, chylić się naprzód i wyciągnąwszy rękę fotografować z góry, albo zająć stanowisko na głazie sąsiednim.

Jedna klisza filmowa obu głazów jednocześnie uchwycić nie mogła z powodu zbyt małej odległości. Można było jedynie za pomocą zdjęć pośrednich unaocznić położenie względem siebie głazów i napisów.

Zdjęć dokonałem 4-go stycznia 1904 r. o godzinie $4^{1}/_{4}$ po południu, przy pełnem, ku zachodowi chylącem się słońcu, bez przepony, w migawkę $^{1}/_{5}$ sekundy. Toteż filmy są prześwietlone. Odległość objektywu od głazów wynosiła w przybliżeniu dwa metry i na tę też odległość nastawiłem aparat.

*

Pierwszy raz oglądałem ten napis kilka dni wcześniej, 31-go grudnia 1903 r.

A wrażenie?

Jest ono gdzieś wyryte w głębi duszy obok wrażenia, odniesionego na ulicy Adam.-Sokak przed tablicą pamiątkową, powiadamiającą pielgrzyma, gdzie zamknął oczy na zawsze Adam Mickiewicz, obok wrażenia, jakie w pewne lipcowe południe odniosłem w Czarnoleskim sadzie przed popiersiem Jana Kochanowskiego...

Siwe piramidy, ten napis, te inicjały ..lkieg poety, który dotąd leży na obczyźnie, ta n gdzi daleko na zachodzie ostatnie słońce 1903 rok owego z g n i ł e g o roku, może ostatniego r ku ery z g n i l i z n y...

A gdzieś, gdzieś w powietrzu, czy w du jakieś przeczucia, jakaś woń czeremchy i bzu, kieś odległe jeszcze tchnienie wiosny, która ku łym ludom wyciągnąć ma czarodziejską rękę, a je dotknąć gałązką ożywczej burzy i otrząsnąć z targu...

I w dole ten Sfinks, tyłem odwrócony, czek jący wschodu Brata Księżyca, nie mieszający się palących zagadnień Obecności...

I ci Synowie ...styni, ci Fellachowie, któr dla wyłowienia pokaźniejszego bakszysza, postrze szy, że w kimś ów LAPIDARNY NAPIS wzbu żywe zaiteresowanie, już tam jakimś nowym p byszom tłómaczą z ogniem, że wyrył go pev *sławny Englieszmen...*

*

Idźcie wy wszyscy do...

Idź ty słońce na biegun północny! Idź ty do szalejącego w uciechach Kairu a zarazem sta, które sobie najbardziej upodobała Śmierć!

Zostań ty, modra nocy egipska, z temi k listycznymi trójkątami gwiazd na niebie, tą midą na krańcu Puszczy Libijskiej i z tym nap na piramidzie...

I z tymi lękami o krew polską, która się niebawem polać na odległej ziemi Mandżurs I z tymi żrącymi porywami, z temi wizjami tłu rwących więzy, stłoczonemi w ulicach gin z okrzykiem wolności na ustach...

Gdyby już tylko to — przekażcie wie przekażcie wiekom.....

Andrzej Niemojews

FRANCISZEK MIRANDOLA.

Nie wołaj snów...

Nie wołaj snów, co poszły w ciemń bez końca,
O nie budź ich, co legły cicho spać —
Lecz spróbuj dłońmi dostać słońca
I Jutro znać.

Nie wołaj zjaw, gdy przeszły serca prog
Niech idą w ciemń, cóż dać im możesz tu
Na krzyk się jeszcze wrócą z drogi
A żądne snu.

Pieśniarze wiejscy.

Jan Rak z Husowa.

Warunki tak się złożyły, że w życiu swem nie znalazł Rak dobrej ręki przyjacielskiej, któraby mu pomogła otworzyć ciężkie wrota do szerszego świata. Poza rodzinną wsią, Husowem wedle Łańcuta, nie widział pono nic — poza wiadomościami z ludowych gazet i tendencyjnych broszur, bezsprzecznie tendencyjnie dostarczanych mu przez różnych niepowołanych opiekunów ludu, nic nie czytał. A jednak może ze wszystkich najbardziej zastanawia mię ten dziwny, dostojnie stojący już nad grobem starzec.

W materjale, którym rozporządzam *), znajduję najcudowniejsze sprzeczności. Oto drwi, kpi, dokucza, to znowu kaja się przed przeczuwanymi majestatami, boleje nad marnościami żywota ziemskiego... dalej popada w histeryczny śmiech, to znów w cyniczną jakąś dewocję lub... w czarną melancholję znużonego dekadenta. Nadmiar życia? Nie... Nadmiar nieukojonej tęsknoty za nadmiarem życia.

Dziś, odrzuciwszy już pióro w kąt („ręce mi się trzęsą“ — pisze w liście) — posiwiały ten i chorujący starzec, rozważając ostateczne sprawy wędrówki życiowej, jedzie żałobnym, drabiniastym wozem poprzez jesienne pola ku cichej, białej Śmierci. I chce już dojechać jak najprędzej, by nie czuć się zgrzybiałym, stetryczałym i nieznośnym dla młodych, chce zamknąć powieki na kamienny sen na wieczne zaśnienie. „Stary umierać musi, a młody może“ — pisze w jednym z ostatnich wierszy. A przecież łzy żałości płyną mu z oczu, a przecież łzy tęsknoty idą w dal za tem, co było pominięte w niebacznej młodości, za Niedokonanem...

„Żegnam cię wieku, nędzarz sterany,
Chłodem grobowym zewsząd odziany —
I patrzę w słońce, które się zniża,
Długi cień ścieląc świętego krzyża...
Jak to czas leci, jak jeleń dziki —
Gdzie rzucisz okiem: krzyże, krzyżyki...
— — — — — — — — — — — —
Gdzież życie moje minione całe,
Pytam was, kości nikczemne, stare?...
Przeszłość nikczemna, w nic nie bogata,
Gdzie wiek miniony? godowe lata?
Gdzie miłowanie — ach! mocny Boże —
Ta jedność święta, cnót świętych róże?
— — — — — — — — — — — —
Wszyscy jesteśmy wędrowni ludzie,
Żądni spoczynku po ziemskim trudzie...“

Ileż bolesnej ironji, żalu i goryczy w powyż przytoczonym wierszu. Jest on bez daty — pismo oryginału jednak wskazuje, że tę czarną pieśń zaśpiewał Rak niedawno. I nietylko to wskazuje na to. W zbiorze utworów Raka, pisanych na paszportach krowich, certyfikatach weterynarskich, urzędowych okólnikach do gmin i t. d., można rozróżnić trzy fale, które w następstwie po sobie przepłynęły przez niego.

Jedna: to młodzieńcze witanie życia, dziwnie słoneczne nawet w chwilach smutku, radosne powitania nowych gazet i książek, które mu wpadły w ręce. Druga fala — to fala śmiechu gorzkiego. „Jak pomyślę, tak ci piszę“ — woła na powitanie tej fali — i gorzkim śmiechem obrzuca obłudne pobożnice wiejskie, pijusów, którzy zalewają się gorzałą aż do obrzydliwości, choć w domu nędza gazduje i głód, dziewki wracające „od Saksów“ z przychowkiem pruskim, a wreszcie i... nędzny swój pokarm duchowy, którym go obdarzano — pewne gazetki „ludowe“.

„Dziś piśmideł do licha
Na czytelników czycha...
Nawet o nas się swarzą,
Coraz nowe pokażą.
Daj na pisma ludowe,
Nabij niemi swą głowę,
Potem p o z n a s z p o c h w i l i,
Że cię tylko ł u d z i l i.
Zresztą — płacisz, to czytaj.
Czy zmądrzejesz, nie pytaj.
Zapisz wszystkie piśmidła,
Ogolą cię bez mydła...
Bądź powolny, nie zgrzytaj,
W piątki (post) tylko je czytaj,
A „Niedziele“ w niedziele,
Nie dowiesz się tam wiele...“

Trzecia fala — to ta ostatnia, goryczna i żałobna. „Stary umierać musi, a młody może...“ I nie można już zaczynać życia na nowo. Nie ukoi człek zapóźno wstających pragnień i żądz. Szeroka skala najdziwaczniejszych pomysłów, od całkiem sprośnych począwszy a skończywszy na czystych litanjach jesiennych, skala najsprzeczniejszych uczuć i myśli nie mogła się wydobyć w całej pełni z piersi tego najsmutniejszego ze smutnych samotników satyro-liryków. Rak próbował się wypowiedzieć nietylko w słowie. „Wszystko — pisze w liście — co miało jaką wyższą wartość artystyczną, wysoce ceniłem, a to: malarstwo, rzeźbiarstwo,

*) Użyczył mi go jeden z młodych ludoznawców, który od pewnego czasu z Rakiem w bliższych pozostaje stosunkach także listownie.

kapelusznictwo, tkactwo, koszykarstwo, tylko nie lubiłem szewstwa i kuśnierstwa. Z wielkiem zajęciem oglądać lubiłem stare kaplice, klasztory, obrazy, figury, zamki“ itd. I tylko przy tkactwie i poezji do dziś dnia się utrzymał. Wszystko inne rzucił, bo — jak pisze w notatce „o wieku minionym“ — ludzie mówili, że nie będzie „malorzem, że do tego nie mam talantu, a przecież pracowałem w tych zawodach lat siła.“ „Wziąłem się do tkaniny płótna na przeszłowiecznym, sto lat starym warstacie. Na tej robocie tak lata zleciały, nie wiem kiedy. Dziś sie tem silnie honoruję, że mam śnieżne włosy a ludzie, zwłaszcza młodzi, choć nie noszę brody, dziadkiem mię nazywają“... (Tu następuje nagły przeskok — do pańszczyzny. Przytaczam ten ustęp, jak i powyższy — dosłownie). „Nie opowiadałem jeszcze o tej ciężkiej, djablej pańszczyźnie, bo na godne jej opisanie nie wystarczy papieru. Trzebaby djabła z mocnymi zębami, coby to umieścił na wołowej skórze. Lud był pracowity, ale tak wzgardzony, że się nawet nie umiał nazwać, czem z rodu jest. Ja i drudzy nazywaliśmy sie cesarskimi. Umieliśmy doskonale pracować, pościć, modlić się, płakać o pomoc z nieba, prosić o zemstę gnębicieli... Teraz wszystko zmieniło się, ucichła stara b i e d a, ale przyszły młode b i e d z i ę t a“... Ten straszny wyrzut, szalejący w piersiach nieuczonego poety — powtarza się w rozmaitych formach u każdego z omawianych pieśniarzy wiejskich. Ale trza zaznaczyć, że wszyscy oni, prócz Macieja Szarka z Brzegów, znają te rzeczy z głuchych opowiadań lub z książek — Jan Rak z Husowa zaś patrzył na te czasy własnemi oczyma.

Hoho! Siła lat on już przeżył — siła... I — jak się już zaznaczyło — dziś z utęsknieniem patrzy już ino w lodowatą krainę śmierci, z goryczą wspominając, że wielu rzeczy nie zaznał, których zaznać wartało. Ale takie to już to życie. Jednemu dobrze omaści, drugiemu ino pokaże omastę. Podle zaobeszło się z Janem Rakiem z Husowa wedle Łańcuta, z pisarzem, który mógł się w dobrych warunkach ostać użytecznym Adolfem Neuwertem i Nowaczyńskim chłopskim i jeszcze innym, dalekim od tego smutnego Sowizdrzała, tonącym w mrokach gwiazd Tadeuszem Micińskim...

Ale niestety źródło nie mogło wytrysnąć swobodnie...

Natrafiło na straszny, ciężki kamień i nie mogąc go rozerwać — rozpłynęło się na drobne, smutne strumyki.

Feliks Gwiżdż.

Szkoła podchorążych piechoty, a wybuch rewolucji 29. listopada 1830.

(Ciąg dalszy.)

Na wrzesień także przypada i ostatecznie organizacja związku. Wtedy to bowiem zostaje przyjętym do związku przez porucznika Piotra Urbańskiego, Józef Zaliwski, a ci dwaj na spółkę z Wysockim organizują związek.

Dotychczas związek był właściwie niezorganizowany, na czele jego stał Wysocki, który posiadał prawo przyjmowania nowych członków, poleconych przez innych. Teraz przy wzroście liczby związkowych już Wysocki nie wystarczał, tak, jak i nie wystarczał dotychczasowy układ związku.

Dlatego to teraz na jednem posiedzeniu ukonstytuował się rodzaj tryumwiratu, w skład którego weszli: Wysocki, Urbański i Zaliwski.

Zbyt szerokiej władzy oni nie posiadali, kierownictwem związku podzielili się w tym celu, by łatwiej i skuteczniej agitować w pułkach, dlatego też każdy z nich wybrał pułk, najbardziej sobie znany, jako teren działania.

Prócz tego podzielono całą organizację na sekcje. Każdy pułk tworzył taką jedną sekcję. Łącznikiem między sekcjami a komitetem byli delegaci, wysyłani na posiedzenie komitetu po jednym z każdej sekcji.

W obecnej więc organizacji były trzy stopnie: trzej naczelnicy, posiedzenia delegatów i same sekcje.

Rozpoczęto teraz pracę agitacyjną z tem, żeby być na każde zawołanie w pogotowiu, choć dotąd jeszcze jasno skrystalizowanego ani celu, ani planu działania nie było.

O ile faktycznego i bezpośredniego porozumiewania się związkowych Polaków z rewolucjonistami zachodu trudno się dopatrzeć, o tyle jednak sam fakt rewolucji podziałał elektryzująco w Warszawie.

Dotychczasowy nastrój ludności, bądź co bądź spokojny, zmienił się. — Syreni gród począł przybierać coraz więcej oznak wewnętrznego fermentu, kartki z różnymi rewolucyjnymi napisami i wierszykami kursują po Warszawie, nie brakło nawet wieści o powstaniu, na co opinja publiczna wyznaczała już dnie 10, 15 i 20 października.

I byłby może nastąpił w tych dniach wybuch, bo Wysocki skłaniał się do tego, by 18. października rozpocząć, skreślił nawet ogólny plan, lecz projekt na radzie trzech upadł.

Powody tego odroczenia były takie, jak dawniej, tj. niedostateczny rozwój towarzystwa i brak popularnych osobistości.

To w ostatniej niemal chwili uczynione odwołanie wybuchu wywołało burzę wśród związkowych, która głównie spadła na Wysockiego w formie najrozmaitszych wymyślań, między któremi nie brakło nawet miana zdrajcy. — Skutek dalszy był dla związku fatalny, wielu bowiem zniechęciło się zupełnie i opuściło szeregi, a znaczna część podzieliła się na kółka i koterje, wzajem sobie wymyślające. Duszą tych był Zaliwski, którego kłóła przewaga Wysockiego; zwalczał go też w najrozmaitszy sposób — co wybornie odbija się w jego pełnej przechwałek, gdy chodzi o własną osobę, broszurze p. t. „Rewolucja polska 29. listopada 1830“.

Młodzież akademicka, której Wysocki, według planu Nabielaka, w dniu 18. października wyznaczał najważniejsze zadanie, bo porwanie W. Księcia podczas jego jazdy na plac saski przez wązką przecznicę ulicy Jerozolimskiej i Dzieciątka Jezus, po zaniechaniu tego planu teraz na razie uspokoiła się i poczęła znowu uczęszczać na wykłady.

Ten stan niepewności i nieczynności, wszystko paraliżujący i dla sprawy wprost zabójczy, byłby trwał czas dłuższy, gdyby nie wdał się w to Ksawery Bronikowski, który przyprowadził do skutku znowu zgodę między podchorążymi a cywilnymi, w czem pomagał mu bardzo gorliwie i Wysocki.

(C. d. n.)

Bronisław Pawłowski.



MYCHAJŁO JACKIW.

NUCHIM.

(PRZEKŁAD Z RUSIŃSKIEGO).

Siedział skulony w karczmie, koło pieca. Na nim chałat podarty, na ławie kij i tłumok. Biblijna broda spływała falami na pierś. Ostre rysy i głębokie zmarszczki wyżłobiło życie a starość owiała je chłodem zimowym.

Zadumał się. Dawno ochłódł dla tego świata, patrzył w inny — w siebie.

Czasem ocknął się i wkładał palce do ust. Trzęsły się palce, a w duszy drżał głucho jakiś wielki żal.

Arendarz dziwnie spozierał na starca i sprzątał talerz z świątecznym kołaczem.

— Pochwalony! A wam dzień dobry, arendarzu!... To ci mróz!

Silny, rozrosły chłop w kożuchu i klepani, postawił batog w kącie i począł tupać nogami i bić się po ramionach, tak, że aż karczma huczała.

— A dajcie no tam jakiej siwuchy!

Siadł przy stole, wyjął chleb razowy z torby i ser w białej chustce.

Krajał chleb i rozglądał się po karczmie i po ludziach, którzy siedzieli w milczeniu i palili fajki.

Najbardziej jednak zainteresował go stary żyd pod piecem.

Chłop trzymał chleb w ręku i zapomniał o sobie.

Coś sobie przypominał.

Odłożył chleb i zbliżył się do starca.

— Ej, czy nie wy to, panie Nuchim?

Żyd ocknął się i otworzył szeroko oczy. Potem wysunął podarte rękawy przed siebie i przemówił.

— Hm, jakiż ja pan?

— Ale wy Nuchim Goldberg?

— Hm, albo ja wiem, czy to ja, czy nie ja... A wy co za jedni?

— Łeś Zwarycz.

Żyd wzniósł rękę ponad słabe oczy.

— Wy Łeś Zwa-arycz? Nu, nu, ktoby się spodziewał! Dobrze mówią: góra z górą nie zejdzie się, ale człowiek z człowiekiem się zejdzie.

Podali sobie ręce serdecznie, jak przyjaciele.

Łeś usiadł przy nim i nie mógł się dość nadziwić.

Rozmawiali półgłosem, by ludzkiej nie zwrócić uwagi.

— Cóż stało się z wami, panie Nuchim? Był przecie z was taki możny, taki sławny dziedzic...

— Nu-u, nie widzicie?

Wyciągnął rękę przed się i pokazał odzież podartą.

— Bogu dziękować i za to.

— Hej, Nuchimie — Nuchimie — wyście na to nie zasłużyli. Lepszej warciście doli. C z ł o w i e k i e m byliście. Byliście żydem, ale nie żydowskim. Takich u nas dzisiaj i wśród chrześcijan ze świeczką by szukać...

— Hm, czy ludźmi mogą być tylko z waszej wiary? Nu, a jak wam się powodzi?

— Dziękuję, dobrze, Bogu dzięki Wysłużyłem u was i ożeniłem się w horodeńskiem. Dobrzyście byli na rękę. Niech wam Bóg zezwoli w szczęściu

i spokoju wieku dożyć. Zasłużyłem u was trochę pieniędzy, a z tej jałówki, coście mi darowali, przyszedłem do takiego bydła, że daj je Boże wszystkim dobrym ludziom. Zazdroszczą mi i mówią, żem bogacz, cha - cha.

Nuchim głową jął kiwać.

— Nu — nu, za wszystko Bogu dziękować... A u mnie, Łesiu, od czasu, gdyście odeszli, wszystko na wspak poszło. Liweranci nakupili w przykry czas zboża za pół darmo, cenę tańszą podali, niż ja mogłem i zrobili taką konkurencję, że z niczem zostałem. Na lesie straciłem, na garbarni straciłem, na wołach straciłem — na wszystkiem straciłem. I ot! na co zeszedłem. Kupowałem i targowałem, a inni oszukiwali i zdzierali i teraz oni panami. Nu... cóż robić? Bogu dziękować i za to.

— A gdzież synowie wasi, Nuchimie?

— Hm, jacy synowie? Jednego miałem i ten umarł. Nu, a wasz, czy zdrów, co porabia?

— Daj Boże i wam zdrowia — we wojsku służy, niebawem wyjdzie... Ależ czekajcie... Mieliście przecież dwóch synów; gdzież ten, co w szkołach się uczył?

— Hm, nie miałem — tylko jednego. Ten drugi — nie mam go — wychrzcił się...

Łeś spostrzegł, że bolało to starego i nie wypytywał się więcej.

Nastała chwila milczenia.

Nuchim zadumał się.

— Hm, te dzieci... Starszy porzucił mię, a młodszy umarł i żona umarła. Myślicie, że mogłem dbać jeszcze o co? Sam, jak palec... I dla kogoż? Ten młodszy, jakie to było dziecko.. Jeszcze jeden egzamin i miał zostać rabinem. Taki młody, uczony i dobry... Bywało mówię doń — Melchior, rzuć te książki, patrz, jaki ty blady i słaby — a on — Tatu, mówi, mnie nie żyć bez nauki. — Gdy patrzyłem na niego, to widziałem niebo — Tatu, mówi bywało, Jossel porzucił nas, ale ja was nie porzucę. Ni was, ojcze, ni mego biednego narodu, — biednego, pogardzonego narodu, co dwa tysiące lat błąka się po świecie. A gdy umierał, mówił: Nie żal mi, że idę z tego świata, — każdego to czeka, ale tego żal mi, co tu w piersi ginie.

— O, Melchior, Melchior...

I zima przyjdzie i przyjdzie wiosna, a ty nie przyjdziesz ani razu. O Melchior, Melchior, moja droga nadziejo, moje słodkie dziecko...

Ukrył głowę w kolanach i trząsł się, jak listek osikowy.

Chłop westchnął.

Starzec podniósł się nieco i szeptał, jak by przez ciężki sen.

— W kamieniu na grobie jego kazałem drzewo wykuć — ze złamanym wierzchołkiem. Tak — tak, zakwitnąć już miało, a tu przyszła burza i złamała je.

— Nie poddawajcie się żalom, Nuchimie. Boża wola.

— Oj, Łesiu, ten żal — to światło i ciepło w mrozie i ciemności... Życia i żalu nie można zapomnieć.

— Jak to się szczęście łamie...

— Hm, szczęście się łamie, ale u Boga to wielce waży, jak **człowiek** się nie łamie... I dla siebie miałem i dla ludzi, teraz nie mam nawet dla siebie. Nu, cóż robić?... Bogu dzięki i za to. Czego mnie potrzeba? Łopatę gliny rzucą mi i obcy. Jest w naszych księgach: — pójdzie przed tobą dobrodziejstwo twoje, coś dobrze czynił, zbawi cię od śmierci. Tak — tak. Słowa te nie darmo mieszczą się na tej czarnej płachcie, którą przykrywa się zmarłych... Gdy człowiek nic dobrego nie uczynił, nie jest człowiekiem i nie godny życia...

— A może by wy, Nuchimie, przekąsili co? Czekajcie, zawołam arendarza.

— Nie, nie, dziękuję, ja nie głodny. Lecz tak mi, jakbym jadł już. Szczere słowo starczy za uczynek..

Chłop zbierał się w dalszą drogę.

Trzymali się za ręce i ciężko im rozstać się było.

— Kiedy zobaczymy się jeszcze Nuchimie?

— Hm, albo ja wiem... Zdaje się wtedy, gdy ja ze swym synem. Wy swego wyglądacie i on przyjdzie, a ja za swoim oczy wypatrzyłem i wiem, że już nigdy nie wróci... Wasza droga inna, a moja inna. U was jeszcze południe i zwolna w górę, a u mnie już wieczór i z góry. A ja... nu, cóż robić... Bogu dziękować i za to.

— A może byście siedli ze mną i pojechali, gdzie Wam trzeba?

— Bóg zapłać. Ja nie mogę jechać. Tak mi jednak, jakbym jechał...

Schylił głowę ponuro i wpatrzył się w ziemię.

Naraz zerwał się na równe nogi.

— Łesiu, cha — cha, a którymi końmi pojedziemy dzisiaj? Czy tymi białymi i łaskawymi, jak dzieci? Czy czarnymi i ostrymi, jak żmije, czy też może siwymi i prędkimi jak wiatr!?

Upadł na ławę i śmiał się i płakał, aż głowa tańczyła.

Sen i marzenia senne.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie przyrodników polskich im. Kopernika.)

(Ciąg dalszy.)

Bardzo pospolitemi u ludzi śpiących są marzenia o spadaniu z wyżyn w przepaść. Przyczyny takich marzeń szukać należy w bardzo zwykłem zjawisku, mianowicie cierpnięcia ciała po tej stronie, na której się spoczywa; chcąc takie marzenia wywołać, trzeba położyć się spać na twardem, kamiennem łożu, podczas wycieczek n. p. w góry. Następnie, gdy nogi ścierpną, śpiącemu się marzy latanie po powietrzu. Przy tłumaczeniu przyczyny marzeń, o których mowa, niema potrzeby odwoływać się za przykładem Hutschinsona, do tkwiących w nas rzekomo wspomnień z dalekiej przeszłości, w czasie której prarodzice nasi żyli i spali na drzewach, a w skutek tego spadać musieli nieraz na ziemię. Również nie ma powodu szukać przyczyny marzeń o lataniu po powietrzu, w naszej anielskiej przeszłości, gdy „dusze nasze nieśmiertelne“ gościły jeszcze w niebiosach.

W przyszłości niedalekiej, gdy poznane zostaną dokładnie źródła pobudek i motywów, kierujących każdą kategorją sennych marzeń człowieka, będziemy mogli sobie sztucznie sprawiać widowiska senne najprzyjemniejszej treści. Dzisiaj już n p. wiemy, że spożycie muchomoru wywoływa marzenia senne tak urocze dla korjaka, że za jeden grzyb marny, hodowany sztucznie przez kamczadalów, bo one są bardzo rzadkie na Kamczatce, korjaka oddaje parę reniferów i połyka truciznę, pomimo całej przykrości i całego wstrętu, jaki sam akt połykania w nim budzi, a czyni to wszystko w tym jedynie celu, ażeby wywołać marzenia senne, które według relacji jednego z moich znajomych korjaków, mają wielkie podobieństwo do poetycznych fantazji, snutych na temat rajów niebieskich i nieśmiertelnych szczęśliwości pozaziemskich. Korjaka, jak i każdy człowiek, opisujący wizje swoje senne, obleka je w formy, właściwe swemu otoczeniu, dla Korjaka w niebie stoją namioty obszerne z „połogami“ ogrzanemi — bogowie zajadają gotowane, smaczne mięso reniferów i soczyste korzenie Remgouwe, a do tego mają wiele młodych, nigdy nie starzejących się żon — czyż mało więc w tem niebie szczęścia dla synów północy? Jak raj Mahometa i raje niebieskie innych ludów, są akurat do miary inteligencji w nie wierzących przykrojone, tak też marzenia senne każdego człowieka są najprostszym wyrazem jego inteligencji.

Nowsze badania fizjologiczne nad czynnością półkul mózgowych, podczas spoczynku, wykazały niektóre ciekawe zjawiska z nich przytoczę tu następujące: Wiadomą jest rzeczą, że u ludzi praworękich, czyli wykonywających wszelką pracę ręką prawą, czynną jest w czasie czuwania głównie lewa półkula mózgu wielkiego, u leworękich ludzi, czyli „mańkutów“, przeciwnie jest przeważnie działającą prawa półkula. Pierwsi, czyli praworęki są myślicielami lewomózgowymi, drudzy myślicielami prawomózgowymi. Podczas spoczynku zasypia najwcześniej ta półkula mózgowa, która była głównie czynną w czasie czuwania, druga zaś półkula pozostaje w rezerwie. Marzenia tedy senne odbywają się przeważnie pod kierownictwem słabszej półkuli mózgowej. Jeżeli człowieka praworękiego, pogrążonego we śnie głębokim, dotkniemy piórkiem po twarzy, to on odruchowo użyje lewej ręki, a nie prawej dla obrony przed podrażnieniem, przeciwnie leworęki użyje ręki prawej. Mózg tedy nie jednostajnie w swojej całości bywa we śnie pogrążony, rezerwowa część, zwykle niedołężniejsza podczas czuwania, kieruje marzeniami i stoi na straży bezpieczeństwa śpiącego, a stąd wszelkie wizje senne muszą być z konieczności, nie bacząc na inne względy, mniej doskonałemi, niż myśli na jawie.

Głębokość, czyli twardość snu nie miewa jednostajnego natężenia przez cały czas spania. Fizjolog Kohlschütter wykazał, na podstawie naukowych doświadczeń, że sen najgłębszy ma miejsce zwykle po pierwszej godzinie odpoczynku, licząc od chwili zaśnięcia, ma on być o sześć do siedmiu razy głębszy, niż sen po dwóch godzinach, odtąd w dalszym ciągu słabnie stopniowo u normalnie śpiących, aż do chwili przebudzenia; przeciwnie u ludzi nienormalnych, nerwowych, lub zdenerwowanych, sen najgłębszy bywa nad rankiem. Doświadczenia fizjologa, o którym mowa, wykazały, że nie głębokość snu jedynie sprawia uczucie wypoczynku należytego, bo człowiek, przebudzony np. po trzech godzinach snu, jeżeli przywykł spać godzin sześć albo osiem, czuje się tak, jak gdyby nie spał wcale, więc obok głębokości snu ma jeszcze ważne znaczenie czas jego trwania przyzwyczajeniowy, czas zaś ten jest różny dla każdego człowieka, osobno wziętego; dla jednego wystarcza, dajmy na to pięć godzin, dla drugiego znowu osiem godzin za mało etc. Gdy człowiek zbudziwszy się poziewa, ma to być dowodem, że się nie wyspał dostatecznie. Po przebudzeniu poziewają psy, koty, renifery udomownione, małpy, etc., lecz poziewanie, jak i czas snu, są dziełem przyzwyczajenia, a nie żadną oznaką niewyspania

się. Znałem ludzi, którzy poziewali w ciągu dnia całego i to po przespaniu calutkiej nocy zimowej. Obserwowałem takie osoby, ziewające na uroczystościach w kościele, podczas wykładów filozofji, a nawet podczas przedstawień na arenie w hypodromach. Gdy człowiek bywa zajęty przedmiotem, który go interesuje, nie miewa wtedy miejsca ziewanie. Nasi ziomkowie nie ziewają n. p. przy toastach, albo przy rulecie, albo przy kartach, ale za to ziewają nawet przy czytaniu pornograficznych feljetonów i humoresek. Charakter specjalny snu zależy, jak już uprzednio mówiłem, od przyzwyczajenia, od dziedziczności, od stopnia inteligencji, od stopnia otyłości, od zdrowia, od rodzaju zajęć, od ilości i jakości pokarmów, od trunków. Często dosyć jest spojrzeć na oblicze człowieka, ażeby módz z wielkiem prawdopodobieństwem określić charakter główny jego spania. Każda osobistość wrażliwa, którą nowe idee interesują, która czuje pulsują życie postępu, następnie człowiek nauki, techn myślący, zresztą pisarz lub poeta, zatopiony w swo temacie, w ogóle każdy zajęty pracą twórczą — wszyscy nie łatwo zasypiają i śpią zwykle lekk Ludzie płytkich myśli, tępego umysłu, a szcz gólniej ci, którzy wieczory całe spędzają przy kuf lub kieliszku, zasypiają prędko i śpią mocno. D siaj narkoza alkoholowa, tak powszechna, czyni w ogóle nienormalnym, chorobliwym, jak też cz całego człowieka nienormalnym, złym, albo g pim. Powiadają, że człowiek spoczywa najchęt na boku prawym, bo takie położenie ułatwia cz ność serca. Obserwacje moje wszakże, czynione r tubylcami wschodniej Syberji i na Kamczatce, wykazały, ażeby założenie fizjologicznie słusz było uzasadnione faktami. (C. d. n.)

Dr. Benedykt Dybowski

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Andrzej Niemojewski: „*Z pod pyłu wieków. I. Sokrates II. Aszur i Mucur*“. Warszawa 1906. Nakładem księgarni powszechnej. — Opowiadania o Sokratesie pisane sposobem zaznaczania tylko momentów psychicznych — bez pogłębiania, bez wszystkiej potrzebnej treści. Może umyślnie? — na podobieństwo, jak od niszczącej ręki wieków tylko ten i ów znak - epizod ocalał oczom naszym. Reszta jest domysłem. A więc tylko jakby gest, podkreślenie akcentem, dla ukazania prespektywy w głąb duszy i myśli. „Reszta jest milczeniem“ mówi Hamlet, autor pojął — nastrojem. Zatem nastrój, oczywiście nie modernistyczny. On i znajomość wielka techniki spraw ludzkich i żywe, pięknie polskie słowo, to dużo, by uobecnić nam zręcznie wybrane chwile, składające żywot męża, prawdzie dającego świadectwo.

Rozkładające się grzechem państwa wschodu starożytnego, zapisaną wielkością i tajemnicami ziemię Egiptu — oddają nam w ręce barwne urywki tego, co „było“ tam kiedyś i niedawno i co wciąż jeszcze mówi urokiem. A kończy się drugi tom echem nadeszłych zdarzeń. „Przekażcie wiekom noc 29. listopada“.*) Na głazie piramidy Cheopsa czyta ów — dziwnie dotykający serca naszego powagą, bólem, chwałą — napis, zazdroszczący żórawiom p rotu Słowacki.

Obie książki p. Niemojewsk zalecają się talentem narratorski Miłe w czytaniu — bez pretensji wielkości lub doskonałości. Aut celuje umiejętnością uderzania s wem, które z nawyknienia skło niśmy uzupełniać od nas. Rozrad się więc ono w fantazji dowolnem b gactwem wyobrażeń i wzruszeń. N lepsze z opowiadań są: Apolog List urzędowy Uwehu. Aszur - Id Ili - Ukinni. *Ad. Z.*

*) Ustęp ten w książce ma tytuł „Ch waga“ i nie jest identyczny z artykułem niejszego „Tygodnia“.

ZAPISKI.

Z archiwów krajowych. We wsi Sokołówce, w dawnym dworze Mrozowickich, dziś własności OO. Misjonarzy, jest bibljoteka licząca koło 1000 tomów. Między dziełami ważniejsze są:

Wymowa i poezja dla szkół narodowych, Kraków 1792. Informacja matematyczna. Rozumnie Ciekawego Polaka przez ks. Bystrzonowskiego z r. 1749.; Żywot Wielebnej Matki Joanny Tremiot; Odrobiny z Stołu Królewskiego Królowej Nieba i Ziemi Marji, Historją, Łaskami i Cudami obrazu Częstochowskiego na Jasnej Górze przez ks. Ambrożego Nieszporkowitza a teraz przez innego tegoż Zakonu i Klasztoru Kapłana nowo dobrane i do druku podane w r. 1757“.

Dzieło ostatnie bardzo dobrze zachowane, kupione zostało wedle zapisku na niem w Częstochowie, jest bardzo cenne dla historji obrony w r. 1655 i 1702.

Opatrzone kilkoma miedziorytami, z których jeden przedstawia oblężenie w r. 1655. wraz ze szczegółowym opisem takowego; drugi przedstawia oblężenie przez Szwedów w r. 1702., również z opisem; następne konsekrację w r. 1717 i koronację w r. 1718.

Jest tu też Żywot św. Wince tego à Paulo z r. 1683.; Skargi „R czne Dzieje Kościoła“ z r. 1603., annis Cabassutiri „Notitia Eccles stica Historiarum, Conciliorum et C nonum Lugduni“ 1580.

Jest tam wiele też z 16. stulec ksiąg telogicznej treści, pochodzący z bibljoteki „Mitro - Bislaviensis“.

Również w samej parafji rz. k w Sokołówce jest bardzo cieka bibljoteka, licząca kilkaset tomó jak i ogromna masa starych papie z dawnych czasów, gdzieś na stryc

Karol Notz.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.